

Sfałszowany Akt Urodzenia Henryka Prajsa



Oto zdjęcie mojego sfałszowanego aktu urodzenia. Dokument wystawił mi proboszcz po tym, jak udało mi się uciec z obozu pracy w Olszewie. Zgodnie z dokumentem aż do końca wojny nazywałem się Feliks Żołędek, urodzony 24 października 1915 roku. Ten dokument uratował mi życie. Po ucieczce z obozu jakoś udało mi się dotrzeć do Góry Kalwaria. Poszedłem do mojej sąsiadki, pani Wasilewskiej. Natychmiast zaczęła planować, co zrobimy. Razem pojechaliśmy do Osiecka [miasto 15 km od Góry Kalwaria], do proboszcza. Nazywał się chyba Kuropek. Wydał mi akt urodzenia. Później załatwiłem też kenartę, na nazwisko Feliks Żołędek. Trzeba było do tego pomocy przyjaciół i ich przyjaciół, bo ksiądz dał mi oczywiście akt urodzenia, a nie kenkartę. Kolega wziął ten dokument, poszedł do jednego z tych, którzy zajmowali się szemranymi interesami [ludzi, którzy podrabiali dokumenty] i kazał im wyrobić kenkartę dla mnie. Tak to się odbyło. Mieszkałem na wsi u różnych rolników, dla których szyłem. Jeden mówił drugiemu, że zna krawca i tak to szło. Niektórzy wiedzieli, że jestem Żydem, domyślili się, ale cóż, przetrwałem. Mieszkałem w jednej wiosce, wracałem do innej i trochę się ukrywałem, kiedyś musiałem uciekać. Zawsze szukało się kryjówek. Miałem wielkie szczęście. Mówili mi: "Heniek, Ty w ogóle nie wyglądasz na Żyda". Mówiłem też w miarę poprawnie po polsku. Znaczący, miałem odpowiedni akcent, bo błędów gramatycznych chłop i tak by nie zauważył. Miałem stosunkową pewność, że nikt mnie nie rozpozna. No i byłem żołnierzem, byłem odważny. Dlatego podejmowałem ryzyko, którego inaczej pewnie bym nie podjął, tak jak inni. Mogłeś zostać zabity w każdej chwili i to nie tylko ty, też ci, którzy cię przechowywali